Nr. 198. We Lwowie Niedziela dnia 19 Lipca 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr., — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 50 fen.; do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 60 franków — kwartalnie 30 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kisielki; we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Peres 31.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu, Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Po sesji.

Lwów 18. lipca.

Jeżeli na fotelu prezydjalnym izby poselskiej rady państwa zasiada w zastępstwie członek niemieckiej lewicy, poseł baron Chlumetzky, wówczas rzeczą zupełnie naturalną, że rzecznikiem izby, dziękującej przewodniczącemu za bezstronne i roztropne kierownictwo obradami, musi być prezes Koła polskiego, poseł Jaworski. Jest to logiczna konsekwencja obecnego położenia politycznego i sytuacji parlamentarnej. Sytuacja parlamentarna! Powtarzamy te słowa, bo istotnie warto się nad niemi bliżej zastanowić, warto przedewszystkiem ją zorjentować.

Kto chce być bezstronnym, ten musi przyznać, że obecne położenie polityczne w przedlitawskiej radzie państwa jest pod bardzo wielu — jeżeli nie wprost pod wszystkimi — względami wyjątkowo nadzwyczajne, że naprożno chybabyśmy szukali dlań analogji w dotychczasowych dziejach naszego, co prawda, niezbyt długiego parlamentaryzmu. Wyjątkowość ta objawiała się już na samym początku kadencji i nie straciła prawie nic ze swojego pierwotnego uroku — dzisiaj po ukończeniu pierwszego okresu ustawodawczego. Na czem ta wyjątkowość polegała, o tem mieliśmy już więcej, aniżeli raz jeden, sposobność pisać. Powtarzać się nie chcemy. Wystarczy, jeżeli zaznaczymy, że charakterystycznem znamieniem sytuacji, którą zastała zwołana na dzień 9. kwietnia b. r. rada państwa był brak większości nietylko rządowej, lub mniej dokładniej, ministerjalnej, ale w ogóle jakiejkolwiek większości, zdolnej do utrzymania u steru gabinetu.

Czy hrabia Taaffe zbytnio się tem kłopotał, tego nie wiemy — wszak nie utrzymujemy z nim stosunków — wiemy natomiast, że poradził sobie w sposób bardzo prosty. Rozwinął w mowie tronowej program, usuwający z porządku dziennego prac parlamentarnych wszelkie kwestje polityczne, narodowe i wyznaniowe, które byłyby w stanie żywsze wywołać spory i podrażnić umysły, i stawiający w ich miejsce sprawy ogólnej natury społecznej, i ekonomicznej i zaprosił wszystkie umiarkowane żywioły izby poselskiej, bez względu na ich dotychczasowe stanowisko polityczne i partyjne, do współpracownictwa I stała się rzecz nadzwyczajna. Z lewej i z prawej strony izby wywieszono białą chorągiew pokoju, przywódcy liberalno-niemieckiej zjednoczonej lewicy z jednej, a przywódcy klubów prawicy z drugiej strony, oświadczyli, że godzą się w zupełności na program ministerjalny, że istotnie chcą na razie usunąć sporne kwestje polityczne i złączyć się w pracy we wskazanym mową tronową kierunku. Pierwsza próba zjednoczenia wypadła wprawdzie dość niefortunnie, izba poselska nie mogła się zgodzić na jeden adres w odpowiedź na mowę tronową i musiała się zadowolić deputacją hołdowniczą, która miała cesarzowi wyrazić uczucia lojalności dynastycznej i przywiązania wiernopoddańczego — ale hrabia Taaffe po tem przykrem doświadczeniu nie dał się bynajmniej zrazić.

Rozpoczęła się dyskusja budżetowa, a w niej dopiero miało się skrystalizować położenie parlamentarne. Czy to się stało? Odpowiedź cokolwiek trudna. Prawdą jest, że z wielu stron poważnych i kompetentnych wygłoszono deklaracje i enuncjacje doniosłej treści politycznej, że z przewódców poszczególnych stronnictw izby poselskiej jeden po drugim starał się zprecyzować swoje wobec rządu i nawzajem wobec siebie stanowisko, ale w przeważnej części tych oświadczeń znać było jakąś niepewność i niezdecydowanie, często wprost niejasność i nieszczerość — zastosowane do sytuacji i będące jej wynikiem. Odnosimy to w równej mierze do wszystkich prawie stronnictw, wchodzących w rachubę. Enuncjacje bowiem skrajnych radykałów i antisemitów z lewej strony izby, tudzież Młodoczechów z prawej o tyle nie mogą zasługiwać na uwzględnienie, o ile te stronnictwa stoją na bezwzględnem stanowisku opozycyjnem i nie mają bynajmniej zamiaru wyrzeczenia się swoich poszczególnych programów i zrezygnowania ze swojego stanowiska opozycyjnego, ani nie kompetują o uczestnictwo w przyszłej większości rządowej. Ale te stronnictwa, które to czynią, które mają pretensję do udziału w przyszłej większości, te właśnie były w swoich enuncjacjach niejasne i niezdecydowane. Każde z nich zastrzegało sobie w zasadzie jak największą swobodę, każde zapewniało, że z nikim nie jest ściśle związane, każde chce prowadzić politykę „wolnej ręki". Cóż to ma znaczyć? Czy to ma być program polityczny? Byłby on zresztą może dobry, gdyby owe stronnictwa nie kokietowały równocześnie z ławą ministerjalną. Tak jednak, jak dzisiaj rzeczy stoją, istotną korzyść polityczną z niezdecydowanego i nieokreślonego zachowania się stronnictw parlamentarnych w radzie państwa może mieć chyba hrabia Taaffe! Ma ją też istotnie, bo na razie uchwalono mu budżet taką większością, jakiej dotychczas jeszcze nigdy nie miał; uchwalono te wszystkie przedłożenia rządowe, które nie cierpiały zwłoki i na których przedewszystkiem rządowi zależało. Panem więc sytuacji jest hrabia Taaffe, a stronnictwa nie mogąc się zgodzić na jakikolwiek program, godzą się na razie w tem, iż należy wszystko usunąć, byle nie wywołać rozdrażnienia, byle utrzymać pozory, że między niemi zachodzi zgoda w usiłowaniach około urzeczywistnienia programu, rozwiniętego w mowie tronowej przez hrabiego Taaffego. Że stan taki nie należy do najbardziej ugruntowanych tego chyba dowodzić nie potrzeba. Widocznie okres fermentacyjny w naszym parlamencie jeszcze nie minął i jeszcze nie nadeszła pora na krystalizacji.

Projekty agrarne min. Falkenhayna.

Miniona świeżo sesja wiedeńskiej izby posłów różni się od swych poprzednich pomiędzy innemi i tą cechą znamienną, że dość wiele rozprawiano wśród niej — mianowicie wśród obrad budżetowych—na temat stosunków rolniczych w Przedlitawji. Czy z tych rozpraw wynijdzie dla tego rolnictwa korzyść jaka w krótszym, lub dłuższym przeciągu czasu, trudno dziś orzec apodyktycznie. Tyle natomiast pewną jest rzeczą, że bodaj rozpoczęto już w radzie państwa zastanawiać się nad ogólnym upadkiem tej najważniejszej gałęzi warunków bytowych społeczeństw, zwłaszcza takich, które przeważnie i niemal wyłącznie żyją z płodów ziemi. Początek tedy byłby już zrobiony, a nabiera on i z tego względu pewnego znaczenia fenomenalnego, że pan minister rolnictwa — co prawda, dopiero po 12 latach swojego urzędowania — wystąpił z rodzajem programu agrarnego. Uczynił to — jak wiadomo — w zeszłym tygodniu, w sobotę, w czasie dyskusji nad jego etatem, wygłaszając dłuższą, jakby programową mowę.

Myśl przewodnią *specchu* ministerjalnego podaliśmy wówczas zaraz, w depeszy naszego wiedeńskiego korespondenta. Rzecz to atoli tak ważna, że godzi się raz jeszcze wrócić do niej i bodaj w głównych zarysach podać owe projekty agrarne hr. Falkenhayna.

Owoż według planów pana ministra, rolnicy każdego okręgu mają utworzyć niejako cech, czyli spółkę zawodową (*Genossenschaft*). Wszystkie takie spółki pewnej prowincji tworzyć będą razem całość, znoszącą się ewentualnie z odpowiedniemi ciałami innych prowincyj. To organizacji, proponowanej przez hr. Falkenhayna, zapewni charakter autonomiczny, któregoby nie miała, gdyby same okręgi, bez względu na historyczne granice prowincjonalne, tworzyły podstawę spółek zawodowych. Spółkom tym minister rolnictwa wyznacza bardzo obszerny zakres działania. Mają one udzielać swym członkom pożyczek, a zatem zastąpić banki rolnicze; mają sporządzać wykazy, z których by rolnicy zawsze dowiadywać się mogli, które płody w danej chwili mogą liczyć na pokup, a zatem zastąpić biura statystyczne; dalej związki zawodowe miałyby zastąpić miejsce dotychczasowych spółek asekuracyjnych, składów, machin, agencyj stręczeń czeladzi, nawet po części sklepów do nabywania płodów rolniczych.

Przedewszystkiem zaś spółki zawodowe, według planu hr. Falkenhayna, zapobiegną powolnemu wywłaszczaniu właścicieli oczywiście mniejszych posiadłości. Nieruchomość wystawioną w skutek obdłużenia na licytację, nabywa spółka zawodowa i to za pomocą listów zastawnych, gwarantowanych przez państwo. Tak nabytą nieruchomość oddaje ile możności dawnemu właścicielowi, ewentualnie innemu zawodowemu rolnikowi, który opłacając odpowiednią rentę, staje się jej panem. W ten sposób spółki zawodowe przy pomocy państwa zapobiegną tak zbytniej parcelacji własności ziemskiej, jako też jej pochłonięciu przez latifundia.

Jest to plan niezawodnie śmiały i nader doniosły, zanim wszakże będzie można poddać go jakiejkolwiek krytyce, trzeba czekać, aż zostanie skrystalizowany w jakim konkretnym projekcie. Zaznaczyli to trafnie posłowie nasi, pp. Czecz i Kozłowski.

Tymczasem z kół lewicy odezwały się już najostrzejsze krytyki. Mianowicie poseł dr. Pollak, który reprezentuje okręg miejski, ale wśród niewłościańskich rolników Czech, zajmuje wpływowe stanowisko, plan ministra nazwał socjalistycznym i oświadczył, że na jego przeprowadzenie potrzeba by aż 3 miljardów.

Inny poseł, Hübner, reprezentujący okręg włościański w Morawji, oświadczył, że w kołach włościańskich nawołują najprzesadniejsze nadzieje, co do interwencji państwa, które po prostu skasuje wszelkie długi. Dla tego włościanie, wolni od długów, z obawy, aby potem nie otrzymali tych samych korzyści, co zadłużeni, teraz spiesznie zaciągają długi, jedynie w tym celu, aby także od nich zostać uwolnionymi przez państwo.

Jeśli to twierdzenie p. Hübnera jest na prawdzie ugruntowane, to nie szczególny rezultat przynosi sam niezdefiniowany jeszcze program p. ministra Falkenhayna.

Towarzystwo przeciw socjalizmowi.

Przed paru dniami założone zostało na Księstwo Poznańskie Towarzystwo do zwalczania socjalno-demokratycznych dążności. Założycielami Towarzystwa są zarówno Niemcy, jak i Polacy. Siedzibą jego będzie Poznań. Celem Towarzystwa jest, z uwzględnieniem różnic narodowościowych, wyznaniowych i politycznych, działać wspólnie przeciwko socjalnej demokracji, a mianowicie:

1) słowem i pismem pouczając, pobudzać w ogólniejszem znaczeniu materjalne i moralne staranie o klasy, pozbawione środków, i przez to przyczyniać się do ich podniesienia;

2) popierać sprawiedliwe pośrednictwo pomiędzy interesami robotników a pracodawców;

3) zapobiegać usiłowaniom zakłócenia porządku społecznego i ekonomicznego.

Członkiem nowego Towarzystwa może być każdy pełnoletni, samodzielny i nieposzlakowany obywatel. Przyjęcie zależy od zarządu. składka wynosi 10 marek rocznie.

Organami Towarzystwa są walne zebrania, ściślejszy wydział i zarząd. Zarząd składa się z 5 osób, a wybiera go z łona swego wydział. który składa się z 33 członków.

Na przewodniczącego zarządu wybrany został marszałek Unruhe-Bomst z Babimostu, na jego zastępców: Ludwik Mycielski z Gałowa i dyrektor policji Nathusius, na sekretarza dr. Łebiński, a na kasjera Adolf Kantorowicz

We środę odbyło się zebranie Towarzystwa, na którem przewodniczył naczelny prezes baron Wilamowitz.

Przyznając z jednej strony i rację bytu i — co więcej — potrzebę Towarzystw tego rodzaju, zwłaszcza w Ks. Poznańskiem, gdzie socjaliści niemieccy mają, po skasowaniu bismarkowskich ustaw antisocjalistycznych, wolny teren dla swoich agitacyj w miastach — co gorsza zaś, wśród ludu — z drugiej zmuszeni jesteśmy wyrazić powątpiewanie, ażali towarzystwo, w którem dyrektor policji, Niemiec, zasiada w roli wiceprezydenta, zdoła obudzić w społeczeństwie polskiem dość zaufania, aby ono popierało nawet tak rozumne cele, jak te, które statut powyżej streszczony wymienia... Zachodzi zresztą obawa, że tak złożone towarzystwo gotowo w praktyce stać się formalnym organem pruskiej policji -- a chyba tego zaszczytu, nie są żądni rodacy nasi z nad Wisły i Warty!

XXV. walne zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego.

Drohobycz 17. lipca.

Dziś zrana o 8 godzinie zgromadzili się uczestnicy na solenne nabożeństwo w jednej i drugiej farze. Po nabożeństwie o godz. 9 rozpoczęły się obrady w sali hotelu Maksa.

Uczestników zjazdu przybyło 300, tak nauczycieli, jak i nauczycielek, jakoteż księży obu obrządków.

Pierwszy powitał zgromadzonych burmistrz miasta, p. Ksenofont Ochrymowicz. Mowca imieniem miasta Drohobycza i jego mieszkańców, dziękuje towarzystwu, że po raz drugi już obrało sobie to skromne miasto za miejsce zjazdu. Podnosi znaczenie i usługi towarzystwa, jakie ono krajowi i szkolnictwu oddało i witając zgromadzonych, kończy następującemi słowy: „Życzymy wam z całego serca, aby praca wasza dojrzała i przyniosła owoc bogaty. Ale moi panowie, owoc ten bogaty osiągniecie tylko wtedy, jeżeli zaszczepiać będziecie w sercach wiarę, wytrwałość i patrjotyzm. Witając więc was w imieniu obywateli i reprezentacji miasta Drohobycza, życzę uczestnikom tego zjazdu „Szczęść Boże" w podjętej pracy."

Następnie zabrał głos prezes Towarzystwa, radca Zygmunt Sawczyński. Odpowiadając poprzedniemu mowcy, dziękuje serdecznie za tak gorące powitanie. Podnosi to z uznaniem, że miasto Drohobycz, po raz drugi ofiarowując gościnność Towarzystwu pedagogicznemu, daje tym sposobem możność pocieszenia się, orzeźwienia — ułatwia omówienie spraw wychowania i zetknięcie się z publicznością, by ta miała sposobność przypatrzenia się ludziom, którym swą dziatwę powierza. Dziękuje więc za tę po raz drugi już okazaną gościnność. Dziękuje dalej naczelnikowi miasta, który nie obcy wcale pedagogom, gdyż był niegdyś druhem w zawodzie. Przypomina w końcu, że jest to XXV. walny zjazd Towarzystwa, a więc niejako srebrne jego wesele, którego swatem jest były druh w zawodzie, a obecnie czcigodny prezes miasta, p. Ohrymowicz. W końcu nadmienia, że czasy obecne wymagają większego skupienia się i kojarzenia ludzi dobrej woli, gdyż nurtują dziś przeciwne prądy, zmierzające do tego, by łódź na tych falach wywrócić, a więc potrzebna jest baczność i ostrożność ze strony pracowników na niwie oświaty. Przemówienie to prezesa, którem otworzył XXV. zjazd Towarzystwa pedagogicznego i zagaił pierwsze jego posiedzenie, przyjęło zgromadzenie grzmiącemi oklaskami.

Na sekretarzy zjazdu zaprosił prezes pp Pająka z Krakowa i Bierońskiego z Czarnego Dunajca, poczem odczytał telegram od Kółka pedagogicznego z Bierzanowa, tej treści: „Wdzięczna cześć od wszystkich. Boże błogosław dla dobra przyszłego pokolenia i nauczycieli."

Z porządku dziennego powinno nastąpić odczytanie sprawozdania z całorocznej czynności Zarządu głównego. (Referent p. Kazimierz Radwański). Ponieważ atoli drukowane sprawozdanie znachodzi się w rękach członków zjazdu, na wniosek p. Pająka, uwolniono sprawozdawcę od czytania. Również uwalnia zgromadzenie z tego samego powodu referenta, p. Juljana Fąfarę, od czytania sprawozdania ze stanu funduszów Towarzystwa.

Sprawozdanie ze stanu funduszów burs — ponieważ referent ks. A. Jougan nie jawił się na pierwszem posiedzeniu — odłożono do następnego posiedzenia.

Do komisji lustracyjnej dla wydawnictw Towarzystwa pedagogicznego wybrano, na wniosek p. Fiutowskiego, trzech miejscowych członków lwowskich, a mianowicie pp. Frankego, Drężepolskiego i Szpetmańskiego i dodatkowo, na wniosek p. Galanta, trzech członków zamiejscowych: pp. Pająka, Kisielewskiego i Patryna Do komisji lustracyjnej dla funduszów Towarzystwa pedagogicznego wybrano pp.: Kisielewskiego, Patryna, Dzundzę, Czarneckiego, Korzeniewicza, Skielskiego, Rybotyckiego i Gutowskiego.

Dalej uchwalono, że wszyscy pp. delegaci należeć będą do komisji, celem zbadania wniosków członków i zdania o nich sprawy na najbliższem posiedzeniu.

Następnie odczytał prof. Karol Rawer elaborat swój „O konstytucji Trzeciego Maja", który zgromadzenie przyjęło oklaskami.

Na wniosek p. radcy Gerstmana, zamianowano honorowym członkiem Towarzystwa pedagogicznego dra Jordana, założyciela parku Krakowskiego. Następnie p. Kazimierz Radwański odczytał referat w sprawie zmiany ustaw szkolnych. Nad referatem tym wywiązała się ożywiona dyskusja, a wreszcie na wniosek p Kisielewskiego, sprawę tę oddano osobnej komisji, która na najbliższem posiedzeniu ma zdać sprawę.

W końcu odczytał przewodniczący telegram, który nadszedł od burmistrza miasta Tarnopola, p. Koźmińskiego, zapraszający Towarzystwo pedagogiczne na zjazd do Tarnopola. Wobec tego, iż Brody zeszłego roku zaprosiły towarzystwo, uchwalono, by zjazd w Tarnopolu odbył się r. 1893. Na tem zamknął prezes posiedzenie.

Popołudniu o godzinie 3 udają się członkowie towarzystwa gremjalnie na wycieczkę do Borysławia.

VI. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie.

Już we czwartek 16. bm. wieczorem przybywać zaczęli do ogrodu strzeleckiego w Krakowie liczni uczestnicy zjazdu lekarzy i przyrodników. Przy dźwiękach orkiestry, która ochoczymi tonami krakowiaka rozpoczęła swoje produkcje, odbywały się powitania i zaznajomienia. Oprócz członków komitetu, urządzającego zjazd, przybyli do ogrodu prezes Majer, prezydent miasta i liczni obywatele nie lekarze. Około godz. 9.

MOZAJKA.

XVIII.

(Listy do pana Bonifacego. — Modne robotnice.)

Listy do pana Bonifacego.

XI.

Kochany Bonifacy! Ściskam twoje dłonie,
I do stópek się ścielę twej czcigodnej żonie,
Za dar dla biednej wdowy. Wiedziałem do kogo
Uderzyć w strunę serca. Swoją jednak drogą
Tobie i twym sąsiadom dziękuję serdecznie.
Oprócz tego wyznaję, żem się niestatecznie
Znalazł względem naszego poczciwego Lwowa,
Pisząc, że w czas festynów, żadna w świecie wdowa,
Nie poruszy mu nerwów. Owszem, zacne miasto,
Czy to z szczerej litości nad biedną niewiastą,
Czy też w nagrodę dla mnie, za to, że je bawię,
Lat dziesięć jako mogę dosyć, że łaskawie
Przyjęło moją prośbę i co mogło — dało.
Bracie ty mój serdeczny! otwarcie i śmiało
Mówię z ręką na sercu, że tak jasnej chwili,
Nie miałem może nigdy. „Ludzie się złożyli"
Powiadam do kobiety, „byś z głodu nie marła".
Ta w płacz. Mnie łzy toż samo cisną się do gardła,
I tak stoimy, milcząc, z radości uśmiechem...
Bracie ty mój serdeczny! choć to może grzechem
Kląć bliźniego, lecz takich, co nam snują baśnie
O twardem ludzkiem sercu — niechaj piorun trzaśnie!
W pysznym jestem humorze! w pysznym! Daj go katu!
Niech mi tu stanie jaki panek bez dogmatu!
Powiem mu: błazen jesteś razem z twoją wiedzą;
Idźno, nakarm głodnego — tam dogmaty siedzą.
Hola! Dosyć morałów! mógłbym wpaść w kazanie,
A tego się wystrzegam, Bonku, niesłychanie.
Więc jeszcze raz dziękuję ludziom dobrej woli
Za ich szlachetne serca, a może powoli,
Nie tylko, że się nędzę chwilowo załata,
Ale da się choć jedną wymieść rzecz ze świata.
Wiem, że do tej drobiny szczęścia — trudna droga,
Ale my róbmy swoje — reszta w ręku Boga
Bądźmy dobrej myśli.

. . . .

Na to, jak na lato,
Ja zawsze gotów jestem, pod wszelaką datą,
Chociaż znamu, (w sekrecie wielkim, oczywiście),
Cofam to co w ostatnim napisałem liście,
O słomianem wdowieństwie; i mówię nieśmiało,
Że mi nie jest tak gorzko, jakby się zdawało.
Wystaw sobie, jak tylko wyjechała żona,
Ogarnęła mnie jakaś chęć nieokreślona,
Puścić się na przygody. Więc dalej do miasta...
Biegałem trzy godziny — nic a nic i basta!
Nic mi się nie trafiło. Wieczorem dopiero,
Miałem małą historję, która, choć mi zero
Przyniosła w rezultacie, zawsze jednak była,
Jak na te ciężkie czasy — przyznacie miła.
Poszedłem do teatru. Owóż, gdy w teatrze,
Siedzę sobie na krześle i spokojnie patrzę
Na mężatki, na panny, na gwiazdy na niebie,
Rzecz jasna — teatralnem, i gdy pytam siebie,
Gdzie ja się na kolację wieczorem przygarnę,
Patrzę, na prawo — oczy — czarne, bardzo czarne!
Ja siedziałem w fotelu numer dziewiętnasty,
A oczy siadły sobie pod numer dwunasty..
Za daleko! Lecz w każdem nieszczęściu jest rada:
Pod numerem trzynastym spostrzegam kamrada,
Niedołęgę, którego nie obchodzą oczy,
Mieniam się z nim na miejsce, i.. o śnie uroczy!
Jestem tak blisko.. czego?,, albo ja wiem czego?
No, oczek, rączek, pysia — wszystkiego dobrego.
Daję ci słowo Bonku — śliczniuchna niewiastka!
I gdyby.. gdyby nie ta fatalna trzynastka,
Na której siąść musiałem innaby rzecz była.
A tak, cała parada na tem się skończyła,
Że przy wyjściu, ideał mój zginął mi w tłumie,
I w nocy mi się przyśnił — no, to się rozumie
Nie są to rzeczy wielkie, przyznaję, wiem o tem.
Lecz kto wie, czy nie słodsze od tych, co kłopotem
Jakim często się kończą, lub czem gorszem jeszcze
Brrr.. drogi Bonifacku! aż mnie biorą dreszcze
Gdy myślę w jakie człowiek może wpaść turbacje
I, że nasze poczciwe żony mają racje..
Cóż, gdy ten kolor oczu — czarny i niebieski,
A i siwy — człek wielbi do grobowej deski.

. . . .

No, no, dosyć już tego. A gdy była mowa
O teatrze, więc jeszcze i o tem dwa słowa:
Byłem, na.. nie pamiętam na czem, szkoda mała,
Dosyć, że jakaś moda szczególna nastała,
Poruszać się ku wyjściu, z szmerem i hałasem,
Przed spuszczeniem kurtyny; gdy właśnie tymczasem,
Zwykle w ostatnich słowach leży sztuki waga,
I pytam się dla czego? Bo przecież to blaga,
Ażeby pół minuty stanowiło komu,
Wcześniej siąść do kolacji, lub wrócić do domu.
Widocznie więc tej mody inna jest przyczyna,
Której ja nie rozumiem. To mi przypomina
Stado owiec w owczarni. Gryzą sobie siano..
A w tem zjawia się owczarz i staje pod ścianą,
By za chwilę gromadę puścić na podwórze.
I nagle, wszystkie owce, małe, średnie, duże,
Z wielkim szumem, ku bramie pędzą jak szalone
Rzucając siano słodkie, a niedojedzone.
I pomyśleć, że człowiek dobrze wychowany,
I rozumny, to samo robi — co barany!

. . . .

Szybkim krokiem się zbliżam ku końcowi listu..
Do kroćset stu tysięcy piorunów i trzystu!
Za tydzień będę na wsi! daleko! daleko!
W pośród woni i ciszy! i będę pił mleko,
I będę zbierał grzyby, których ma być wiele,
I pstrągi będę chwytał.

. . . .

W następną niedzielę,
Odbierzesz list odemnie z miasteczka — ostatni
A potem z gór i lasów!
Przyjmij uścisk bratni
I wdzięczność, której w życiu nie raz ci dowiodę.

M. Rodoć.

P. S. I. A podziękuj mi bracie, żem zrobił pogodę;
Czy wiesz jakim arkanem zgnębiłem złą dolę?
Otom kupił kalosze i dwa parasole

. . . .

P. S. II. Za to, że swym grosikiem koicie ból wdowi,
Osobno Wam dziękuję: Zosi, Zygmusiowi,
I Nuciowi i Jadzi i tobie Margotko.
Oby wam, dobre dziatki, życie biegło słodko,
I w nauce, i w pracy i w miłej zabawie,
Bywajcie zdrowe — ściskam Was i błogosławię.

* *
*

Czyś ty łaskawy czytelniku nie zauważył przypadkiem, jeżeli masz pewien talent obserwacyjny, zbytkownego niemal stroju naszych dziewcząt z klasy pracującej, podczas gdy wiecznie o uszy twe obija się ciągłe utyskiwanie po pismach, kongresach socjalistycznych i t. p. instytucjach efemerycznych, na wyzysk, niedolę i nędzę nawet tej klasy?

A jednakże patrząc, jak mówią, własnemi oczami na przeciętną robotnicę taką, różne myśli przychodzą ci do głowy. Jeżeli nie poznałeś w niej robotnicy, nie wiele sobie robisz ze zbytku, uderzającego cię w oczy; jeżeli poznałeś, a powierzchownie tylko znasz stosunki, ruszysz ramionami i w myśli oskarżasz dziewczynę o Bóg wie co...

A tymczasem mylisz się przyjacielu; co więcej, stajesz się nawet mimowiednie winnym zbrodni oszczerstwa myślą, — a dlatego, że rzecz bierzesz za płytko. Gdy zstąpisz do głębi, pierzchną złe myśli o kobiecie, którą posądzałeś, a pozostanie w tobie tylko politowanie dla — próżności.

Pójdź za mną. Widzimy przed sobą dziewczynę, idącą do, lub powracającą z roboty od krawczyni lub modniarki.

Suknia piękna, skrojona podług mody najnowszej — paryskiej, kapelusz sezonowy, parasolka modna, półbuciki lakierowane i wszelkie akcesorja stroju, podług wymogów mody ostatniej. Na pierwszy rzut oka widzisz przed sobą osobę, której dochód, sądząc ze stroju, wynosi co najmniej z kilkadziesiąt papierków na miesiąc. Tak sądzisz?.. a ja ci powiem, że dochód jej nie przenosi 15 guldenów za trzydzieści dni ciężkiej pracy. — Jakiż więc stosunek?

Idziemy za panną. Mijamy wraz z nią główne ulice miasta, przechodzimy mniej zaludnione, aż w końcu znajdujemy się na przedmieściu przed niskim domkiem. Tu skrzypnęła furtka i modna panna znikła za drzwiami domostwa.

A teraz wypada nam się przemienić w małą muszkę i wejść do środka za piękną, modną panną.

Ubogo tu bardzo, sprzętów mało i to lichych aż do niemożliwości. Rodzice: Ojciec, biedny rzemieślnik, klepiący skórę na kopycie od rana do późnej nocy i rzadko kiedy pokazujący się na świat boży, chyba za zakupnem skóry. Może to być sobie zresztą stolarz, wyrabiający meble na tandetę żydowską, albo krawiec, szyjący dla majstra na sztuki. Matka pierze również od świtu do nocy bieliznę dla obcych. Wszystko po to, aby wyżywić siebie i córkę, która zarabia wprawdzie swą robotą tyle, ile ojciec, ale znacznie więcej od matki—lecz „biedactwo" całą swą pensję obraca na stroje, kapelusze itp., bo nie może przecież na ulicy pokazać się w skromnym, schludnym, perkalikowym kostjumiku, ani też broń Boże, nie podobna jej nosić jednego kapelusza przez całe lato, albo drugiego przez całą zimę.

Jeżeli sądzisz, że za taką abnegację, za takie poświęcenie się rodziców, ci zyskują od takiej panny wdzięczność dozgonną, omylisz się grubo łaskawy czytelniku. Nie ma wprawdzie reguły bez wyjątków, ale wyjątki w tym wypadku bywają tak rzadkie, że możnaby użyć stosunku 1 do 1000. Dokażesz wielkiej sztuki, jeżeli potrafisz mi wskazać pannę taką, idącą kiedy w święto, lub niedzielę z rodzicami na przechadzkę. Niech Bóg broni! A jakże to można iść przez ulicę z ojcem w wytartym kaftanie, lub surducie, albo z matką w chustce na głowie!

I spytasz w końcu łaskawy a ciekawy czytelniku, ku jakiemu celowi skierowane to niewolnicze hołdowanie modzie z uszczerbkiem dla żołądka, wygody w domu itd. Odpowiem ci na to, że robi się to wszystko dla złapania męża z lepszej sfery. Co do owej „sfery," modne robotnice nie bardzo są wybredne. Może to być nawet dyurnista, nie mający wiele sam na swe utrzymanie; ale zawsze to nie rzemieślnik, obrzydliwy, bo brudny — z pracy.

A jeżeli się nie uda złapać takiego za męża— zapytasz?

Odpowiedź wiecznie ta sama: Niepoślubiona przez nikogo z urzędniczej sfery, pogardzona w końcu przez uczciwego rzemieślnika, idzie za pierwszego lepszego, kto się nawinie, najczęściej za nicponia i pijaka, a jeżeli nie ma dość odwagi do takiego życia — zostaje przyjaciółką jakiego bogatego starowiny.

powitał zebranych krótkiem, a serdecznem przemówieniem przewodniczący komitetu, prof. dr. Rostafiński, zapewniając, iż nietylko lekarze, lecz miasto całe i mieszkańcy cieszą się z przybycia gości i radzi ich przyjąć według staropolskiego wyrażenia „Czem chata bogata.“

Do komitetu zjazdu należą pp. prof. Rostafiński i Rydygier, jako przewodniczący, dr. Bandrowski Ernest, dr. Blumenstock Leon, dr. Cercha Marjan, dr. Cybulski Napoleon, dr. Domański Stanisław, dr. Gluziński Władysław, dr. Grabowski Kazimierz, mag. farm. Gralewski Fortunat, dr. Jordan Henryk, dr. Kwaśnicki August, dr. Łazarski Józef, dr. Momidłowski Walerjan, dr. Pareński Stanisław, dr. Śliwiński Michał, dr. Surzycki Józef, dr. Tomaszewski Franciszek, dr. Wacholz Leon, dr. Walentowicz Andrzej, prof. dr. Zarewicz Aleksander, dr. Ziembiński Jan jako członkowie. Sekretarzem jest doc. dr. Zarewicz, podskarbim prof. dr. Cybulski.

Przewodniczący, oraz liczni z wymienionych pp. lekarzy, udali się z ogrodu Strzeleckiego na dworzec kolejowy, aby oczekiwać przybycia lekarzy czeskich. Oprócz członków komitetu, zebrała się w poważnej liczbie publiczność, a wśród niej uczestnicy „sokolskiej“ wycieczki do Pragi, dr. Majer, kilku członków rady miejskiej i kółko pań. Kiedy pociąg zajechał na dworzec, rozległy się powitalne okrzyki, a po nich prof. Rostafiński przemówił do przybyłych. Odpowiedział dr. Chodounsky w rodowitym swoim języku, poczem nastąpiły gorące uściśnienia rąk i niemilknące okrzyki: „Niech żyją! Na zdar!“

Goście czescy przybyli w liczbie dwudziestu kilku osób, a towarzyszą im panie. Z dworca część przybyłych odwiezioną została prywatnemi powozami do pałacu „pod baranami“, część zaś do hotelu drezdeńskiego, gdzie komitet przygotował dla nich mieszkania. Po ulokowaniu się, część towarzystwa przybyła jeszcze na zebranie do ogrodu Strzeleckiego, gdzie witał ich po czesku dr. Surzycki, przemawiali nadto prof. Rostafiński i dr. Necar, Czech, z podziękowaniem i zapewnieniem o przyjaznych uczuciach.

Nazajutrz o godz. 8. rano w katedrze na Wawelu książę kardynał Dunajewski, w asystencji licznego duchowieństwa, odprawił przy głównym ołtarzu mszę, podczas której chór katedralny pod kierunkiem p. Richlinga odśpiewał pieśni religijne. Na nabożeństwie była znaczna liczba uczestników zjazdu z rodzinami, oraz członkowie komitetu.

W odświętnie przybranym w festony z zieleni i chorągwie, oraz herby miasta i kraju, gmachu gimnazjum św. Anny, od rana koncentrował się w piątek 17. bm. ruch uczestników zjazdu, pomimo, iż biuro główne urządzone zostało w gmachu *Colegii novi*. O godzinie 10. sala, zwana amfiteatrem Nowodworskiego, zapełniać się zaczęła mnóstwem członków zjazdu. Honorowe miejsca dla prezydjum ustawiono na estradzie, a naprzeciw zasiedli obok prezydenta miasta dr. Majer, dr. Zoll, dr. Spasowicz, dr. Chmielowski oraz liczni zamiejscowi wybitni członkowie zjazdu i goście. Zagaił zebranie przewodniczący komitetu zjazdu i w jego imieniu prof. Rostafiński powitaniem wszystkich przybyłych i podziękowaniem za liczny zjazd. Na wstępie nadmienił mowca, iż inicjatorem, twórcą zjazdów polskich lekarzy i przyrodników jest obecny na posiedzeniu dr. Adrjan Baraniecki. Pierwszy zjazd, w 1869 roku w Krakowie odbyty, liczył dwustu kilkudziesięciu uczestników i za ledwie 4 sekcje, gdy obecny z kolei szósty liczy uczestników z górą cztery razy tyle, a sekcyj 16. Po określeniu tego postępu, zaznacza mowca, iż historja nauk przyrodniczych i lekarskich w Polsce w ciągu ostatnich lat 20 daje odpowiedź, czy i w jakim stopniu pożytecznymi są zjazdu.

Nastąpił głęboki i barwny rys rozwoju wiedzy przyrodniczej w Polsce na tle historji cywilizacji narodu od czasów najodleglejszych t. j. od przyjęcia chrześcijaństwa z zachodu. W krótkiem stosunkowo do założenia przemówieniu, przebiegał mowca wiekami cywilizację w Polsce, która jak humus na lawie pogaństwa osiadły, dziś już wydawać może piękną roślinność wiedzy.

Z porządku dziennego zaproponował przewodniczący komitetu wybór prezydjum zjazdu. (Już podaliśmy).

Prezydent miasta dr. Szlachtowski imieniem rady podziękował zebranym za przybycie do Krakowa wskutek wysłanego na poprzedni zjazd zaproszenia i wita wszystkich najserdeczniej imieniem mieszkańców, poczem sekretarz dr. Zarewicz odczytał nazwiska delegatów na zjazd, wysłanych przez instytucje i korporacje naukowe. I tak: Uniwersytet w Genewie, reprezentuje prof. dr. Laskowski. — Akademję czeską w Pradze, dr. Rayman i prof. dr. Chodounsky. — Towarzystwo lekarzy czeskich prof. dr. Mares, doc. dr. Obrzut, dr. Frankenberg, dr. Haskovec i dr. Kimmel. — Wydział lekarski Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu, radca zdrowia dr, Wicherkiewicz, a jego zastępcą jest dr. Święcki. — Zarząd Tow. naukowego w Poznaniu mianował delegatem dr. Szymańskiego. — Warszawskie Tow. lekarskie reprezentują drowie Sokołowski, Kosiński i Dunin. — Redakcję *Wszechświata* pp. Deike i Dickstein. — Sekcję lwowską Tow. lekarzy galicyjskich drowie Merunowicz, Schramm, Sielski i Bylicki.

Następnie odczytano liczne telegramy z życzeniami pomyślnego przebiegu obrad zjazdu, a pomiędzy innemi pismo od komitetu paryskiego, reprezentowanego przez dr. Ks. Gałęzowskiego, jako prezesa, dr. J. Jasiewicza, sekretarza i prof. A. Dybowskiego, kasjera.

Dr. Maresz odczytał równie liczne telegramy od czeskich instytucyj i korporacyj naukowych z Pragi i prowincyj Czech. Hucznymi oklaskami przyjmowali zebrani treść depesz.

Jednym z najważniejszych telegramów był nadesłany z Poznania przez radcę zdrowia dra Wicherkiewicza, z zaproszeniem na następny zjazd do Poznania. Z zagranicy również nadeszły depesze gratulacyjne, jak z Berna, Francensbadu, Kissingen, Warszawy, Kralowego Hradca.

Po odczytaniu depesz, nastąpił znakomity odczyt prof. Baranowskiego z Warszawy na temat: „Metody badania przyrodniczego w stosunku do zadań klinicznych“.

Po odczycie prof. dra Baranowskiego, nagrodzonym hucznymi oklaskami, zgromadzenie dokonało przez aklamację wyboru *jurorów*. Na estradę wystąpił następnie inicjator i dyrektor wystawy przyrodniczo-lekarskiej, dr. Michał Śliwiński i ogłosił wystawę za otwartą.

Uroczystość inauguracyjną zakończył krótkiem przemówieniem prezes zjazdu, dr. Sokołowski, zapraszając uczestników na posiedzenia sekcyjne, które rozpoczęły się tegoż dnia po południu o godz. 4. w lektorjach gimnazjum św. Anny.

Po zamknięciu posiedzenia udało się całe zgromadzenie na zwidzenie wystawy przyrodniczo-lekarskiej, podczas czego członkowie komitetu z dyrektorem na czele, oraz wystawcy udzielali zwidzającym szczegółowych objaśnień. Na wystawie rozdano uczestnikom książkę „Przewodnik po Krakowie“, zredagowany przez prof. dra Rostafińskiego, oraz pierwszy numer „Dziennika VI. zjazdu lekarzy i przyrodników“, zostającego pod redakcją doc. dra Kazimierza Grabowskiego.

* * *

Wystawa obejmuje 11 sal na parterze i na I piętrze. Na dziedzińcu prócz tego złożono wyroby żelazne i betonowe znanych fabryk braci Zieleniewskich. Przechodząc w parterze kolejno sale, widzimy w pierwszej wystawę, urządzoną przez 10 zdrojowisk krajowych: przedstawiły one swoje wody lecznicze, przetwory lecznicze, plany urządzeń, łazienek; wszystko to bardzo gustownie zestawione i dające obraz, jakie skarby lecznicze w zdrojowiskach naszych posiadamy.

W drugiej sali znajdują się okazy z zoologji, botaniki, mineralogji, anatomji, weterynarji; w trzeciej 1500 dzieł lekarskich, które w ostatniem 10-leciu opuściły prasę drukarską; olbrzymi to dorobek naukowy. Imponująco przedstawiają się tu roczniki *Przeglądu Lekarskiego*, w liczbie 30. Na ścianach plany i 30 tablic etnograficznych, ciekawych bardzo, przedstawiających typy ludzkie całego świata.

W dalszych salach wystawa urządzeń szpitala św. Łazarza i św. Ludwika, dla lekarzy na wzór. Zwraca też uwagę pokój cały, urządzony przez dra Gwiazdomorskiego, a dający obraz tego, jak są w jego „domu zdrowia“ urządzone pokoje dla chorych. Całą salę na urządzenie gabinetu elektroteraupetycznego zajął dr. Piotrowski ze Lwowa; przedstawił gabinet z tem, co się znajdować winno u lekarza, zajmującego się stosowaniem elektryczności do leczenia. Dalej idzie sala, w której przedstawione są urządzenia sanitarne gminy m. Krakowa, które na wystawie w Turynie spotkały się z tak wielkiem odznaczeniem. Na I piętrze przechodzi się cały szereg sal, a w każdej napotyka się coraz to nowe przedmioty, związek ze zjazdem mające. W sali wielkiej zgromadzono pokarmy i napoje zdrowotne; fabryka izdebnicka urządziła wystawę słynnych swoich wódek, oraz jarzyny suszone i zioła dla aptekarzy; pani Dobrzyńska wystawiła mleko sterylizowane według metody Soxletha, ulepszonej w jej zakładzie, sery krajowe, masło i nabiał wzorowej czystości i dobroci. W dalszej sali widzimy zbiór instrumentów chirurgicznych, wyrobu Biasiona, Kasprowicza i Balukiewicza, oraz Knapińskiego, zbiór bandaży Lubańskiego, oraz opatrunków i kapsułek, niemniej przetworów lekarskich wielu innych wystawców.

Znawcy twierdzą, że wystawa ta, urządzona przez dra Śliwińskiego, stoi bez porównania wyżej od tej, jaka miała miejsce w r. 1866 w Berlinie podczas zjazdu niemieckich lekarzy i przyrodników.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Kraków 18. lipca. Jurorami wystawy wybrani: z Warszawy Dikstejn, Pollak; z Poznania Święcicki; ze Lwowa Kochanowski, Pawlewski, Ziembicki; z Pragi Obrzut; z Krakowa Gluziński, Kanczewski, Walentowicz.

Przewodniczącym sekcji psychologicznej wybrany jednogłośnie Juljusz Ochorowicz. W tym fakcie widzą postępowi lekarze poważną manifestację, pożądaną dla leczenia chorób duszy.

Przyjęcie gości przez radę miasta w sali strzeleckiej, było niestety dość fatalnie zaaranżowane. Osób, towarzyszących zaproszonym, nawet kobiet, nie puszczano do ogrodu bez legitymacji. Wielu też, obrażonych, nie weszło tam wcale. Gospodarze, radni miasta, nie mieli żadnych odznak, musieli więc usunąć się, nie wiedząc, co czynić. Jak to mówią — zebranie nie miało głowy. Przy końcu, gdy się rozchodzono, przemawiał Szlachtowski, dziękując za przybycie. Mówił następnie Majer, Święcicki z Poznania i dwaj Czesi. Majera i Czechów obrzucały kobiety kwiatami. Zdanie powszechne brzmi, że komitet zjazdu wywiązuje się doskonale, natomiast miejskie przyjęcie było niesmacznym rautem.

Utworzenie w Banku krajowym oddziału meljoracyjnego i oddziału parcelacyjnego.

Na posiedzeniu Sejmu z dnia 29. listopada 1890 powziął tenże uchwałę:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, by wziął pod rozwagę utworzenie w Banku krajowym oddziału meljoracyjnego i oddziału parcelacyjnego.“

Celem przeprowadzenia po myśli powołanej uchwały potrzebnych studjów w tej sprawie, odniósł się Wydział krajowy do galicyjskiego Towarzystwa rolniczego we Lwowie i Towarzystwa rolniczego w Krakowie, tudzież do dyrekcji Banku ziemskiego w Poznaniu o udzielenie odnośnych danych, ze sprawą w związku będących i objawienia zdania co do kwestji potrzeby, granic i warunków utworzenia wyż wspomianych oddziałów w Banku krajowym.

Dotąd otrzymał Wydział krajowy odpowiedzi od dyrekcji Banku ziemskiego w Poznaniu i od Towarzystwa rolniczego w Krakowie i odpowiedzi te udzielono dyrekcji Banku krajowego, z poleceniem zbadania, czy i o ile utworzenie w Banku krajowym oddziału meljoracyjnego i oddziału parcelacyjnego byłoby możliwe do przeprowadzenia pod względem finansowym; następnie w porozumieniu z radą nadzorczą przedstawienia odpowiednich wniosków Wydziałowi krajowemu.

Z prowincji.

Rawa w lipcu. (*Pożegnanie inspektora szkół ludowych okręgu rawskiego*). Na wiadomość o ustąpieniu z zajmowanej posady inspektora szkół ludowych, p. Filipa Siatkiewicza — który urząd ten przez lat 22. tj. od pierwszego zamianowania inspektorów okręgowych, zaszczytnie piastował — postanowili nauczyciele okręgu tutejszego w dniu 2. bm. pożegnać go uroczyście wprawdzie skromną, ale przez przychylne i życzliwe mu serca zainicjowaną ucztą. W dniu tym, jako wolnym od nauki popołudniowej, zjechali się nauczyciele ze wszystkich prawie miejscowości i zgromadzili się u tut. księdza administratora, który na ten cel chętnie część swego pomieszkania odstąpił i jako katecheta szkoły rawskiej do biesiadujących się przyłączył. Oprócz nauczycieli, jako prawdziwi przyjaciele oświaty, wzięli udział w tej uczcie ks. kanonik i proboszcz obrz. łac. wraz z wikarym i katechetą, jakoteż emerytowany st. komisarz straży skarbowej, a zarazem przewodniczący tutejszej rady szkolnej miejscowej, p. Wojciech Michnacki. Imieniem wszystkich nauczycieli, żegnał weterana na polu oświaty, w szkolnictwie zasłużonego i wytrawnego pedagoga, a jako inspektora przełożonego zgromadzonych nauczycieli p. Jan Adamczyk. dyrektor szkoły rawskiej, wyrażając prawdziwy żal za tym, który przez tyle lat był wprawdzie ostrym, ale sprawiedliwym przełożonym, prawdziwym ojcem i przyjacielem, a w potrzebie doradcą i opiekunem nauczycieli tutejszego okręgu. Dalej żegnał go ks. kanonik i proboszcz łac., jako delegat tut. rady szkolnej okręgowej, zaznaczając, że, obok zasług, jakie położył przez tak długi przeciąg czasu swego urzędowania dla szkolnictwa w tutejszym okręgu. za największą zasługę wypada mu poczytać jego starania, by zawsze i wszędzie szkoła i nauczycielstwo szły ręka w rękę z Kościołem i stały na straży religijności i moralności ludu i że dziś, gdy opuszcza zajmowaną zaszczytnie przez tyle lat posadę, może być tego pewnym, że nauczycielstwo tego okręgu, jak dotychczas, tak i nadal, przestrzegać będzie zasad, które głęboko w umyśle i sercu każdego nauczyciela się wkorzeniły. W odpowiedzi na te i inne jeszcze przemówienia ze strony nauczycieli, zabrał głos do łez prawie rozrzewniony inspektor, dziękując za ten objaw życzliwości i żegnając się z dotychczasowymi swymi podwładnymi i kolegami w zawodzie.

Biesiadę zakończono toastem „kochajmy się“, poczem wszyscy nauczyciele byłego swego inspektora odprowadzili do pomieszkania, tu jeszcze raz jaknajserdeczniej dziękowali za wszystkie trudy jego, poniesione dla dobra szkół i nauczycieli, w jego okręgu i pod jego opieką przez tak długi czas zostających.

Brody 16. lipca. (*Ze szkolnictwa. — Zamknięcie roku szkolnego. — Emigracja żydów.*) Na ostatniem posiedzeniu kółka pedagogicznego miał p. Blonarowicz odczyt: „Jak ma być zorganizowaną czytelnia ludowa, by z niej jak największą korzyść osiągnąć można?“ Wśród ożywionej dyskusji podniósł inspektor okręgowy. p. Tokarski, brak czytelń w tutejszym okręgu, a jeżeli jakaś istnieje, to nie najlepiej prosperuje. Na wniosek więc p. Tokarskiego zgromadzenie uchwaliło, by kółko konferencyjne brodzkie stało się organizatorem czytelń ludowych po wsiach pow. brodzkiego i starało się z istniejących już czytelń wyrugować niezdrowy dla ludu pokarm duchowy, a natomiast zastąpić go doborowemi książkami wydawnictw ludowych. Uchwalono również na wniosek p. Blonarowicza, odnieść się z prośbą do wyższych władz o zniesienie po miastach egzaminów publicznych.

Nader ożywioną dyskusję wywołała odezwa kółka konferencyjnego w Załoźcach, co do zwołania przez szkolnictwo ludowe wiecu nauczycielskiego i wysłania delegatów. Zgromadzenie po należytem przedstawieniu rzeczy przez inspektora szkolnego, p. Tokarskiego, odstąpiło od żądania wysyłania delegatów, aż do czasu ogłoszenia programu wiecu.

Dnia 16. bm. zakończono w tutejszych szkołach ludowych rok szkolny nie egzaminem, tylko uroczystością szkolną, na której obecni byli prezes rady okręgowej, hr. Russocki, inspektor szkolny, p. Tokarski i goście. Po oddeklamowaniu pięknych utworów poetycznych w języku polskim, niemieckim i ruskim i odśpiewaniu kilka pieśni, odczytano wynik klasyfikacji.

Jak się dotychczas okazuje, to Brody będą znowu, jak w r. 1882, głównym punktem centralnym dla emigrantów żydów rosyjskich, udających się do Ameryki.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Arcybiskup warszawski ks. Wincenty Popiel, przybył d. 16. bm. do Krakowa w przejeździe do Ruszczy. — P. Józef Kościelecki, członek izby panów, przybył wraz z żoną do Krakowa na ślub swej krewnej, panny Olgi Miliewskiej z baronem Henrykiem Christianim. — P. Piotr Chmielowski bawi obecnie w Krakowie, dokąd na kilka dni przybył z Zakopanego. Znakomity literat powraca niebawem do swojej poddniestrzańskiej willi. — Sympatyczna autorka. p. Marja Rodziewicz, poniosła dotkliwą stratę przez zgon babki.

Nekrologja. Juljusz Mosch, radca i emer. dyrektor urzędów pomocniczych namiestnictwa, zmarł we Lwowie w 77 r. życia. — Katarzyna z Dąbrowskich Przyłęcka, b. właścicicielka dóbr, żona p. Józefa Przyłęckiego, weterana byłych wojsk polskich z r. 1831, a matka p. Stanisława P., właściciela Sieklówki i długoletniego wiceprezesa rady pow. Jasielskiej i p. Apolinarego P., właściciela Wolicy i Wołowic, jasielskiego notarjusza, zmarła w 91 roku życia w dniu 16. b. m. w Jaśle. — W d. 8. bm. zmarł w Warszawie Paweł Koszałkowski, którego 50 letnia z górą działalność pedagogiczna bardzo dodatnio się zaznaczyła, a szczególniej w dzielnicy staromiejskiej,. w okolicach której zmarły szkołę swą prowadził, przysposabiając młodzież do szkół wyższych. Urodził się w Galicji, w m. Uściu Solnem w 1806 r.

Kalendarz. Niedziela (19.): Wincentego z Pauli. Wschód słońca o godzinie 4. minut 25, zachód o godzinie 7. minut 43.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), ptactwo wodne w ogólności, wszelkie ptactwo błotne i jelenie.

Z życia towarzyskiego. W archikatedralnej cerkwi św. Jerzego pobłogosławionym zostanie d. 30. bm. o godz. 7. związek małżeński pomiędzy panną Heleną Barbarą Romanowską, córką wiceprezydenta p. Ignacego Romanowskiego, a p. Janem Leszkowicz Baczyńskim, synem ks. Aleks. Baczyńskiego, radnego miasta i rektora gr. kat. seminarjum.

Dnia 11. bm. w kościele OO. Bernardynów odbył się ślub p. Edwarda Witoszyńskiego, urzędnika dyr. lasów i domen, z p. Karoliną Jaćmierską.

Hojny dar. Hr. Stan. Tarnowski — jak poprzedniego roku, tak i obecnie — złożył w Wydziale kraj. kwotę 1102 zł. 77 ct., przypadającą mu tytułem wynagrodzenia za pełnienie obowiązków członka rady szkolnej kraj., z przeznaczeniem na wsparcie wdów i sierót po nauczycielach szkół ludowych. Szlachetna ta ofiarność czcigodnego prezesa Akademji krakowskiej, zasługuje bezwarunkowo nietylko na uznanie, ale i na postawienie jej jako wzór magnatom naszym, których nazwiska niestety zbyt rzadko figurują w wykazach ofiar na cele naszego społeczeństwa...

Promocja. P. Leon Paweł Laurenty Kryński, lekarz uniwersytetu warszawskiego, rodem z Warszawy, otrzymał d. 16. bm. w krakowskim uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Z armji. Według ogłoszenia *Verordnung-blattu* zaszły następujące zmiany w pułkach galicyjskich: Spensjonowany został major Aleks. Strauss z pp. 9. (Stryj). Dyrektorem szpitala garn. w Przemyślu został lekarz sztabowy Jan Braun. Przydzielono poruczników inżynierji: Hubricha Marjana do dyrekcji w Jarosławiu, Gostomskiego Wład. i Krupickiego Kazim. we Lwowie, Kutzlnigga Adolfa w Przemyślu i Legaya Oskara w Czerniowcach. Stopień oficerski pozwolono złożyć podporucznikowi rezerwy Henrykowi Ladenowi z pp. 77. (Sambor).

Koncesję na aptekę w Borszczowie otrzymał p. Michał Niemczewski, tamtejszy magister farmacji.

Bal w Lubieniu. Dnia 26. bm. odbędzie się w Lubieniu bal, z którego dochód przeznaczony jest po połowie dla biednych uczniów miasta Gródka i Lubienia. Spodziewanem jest także liczne przybycie gości ze Lwowa, a to nietylko z powodu humanitarnego celu zabawy, ale i z tego względu, że bale w Lubieniu cieszą się już zdawna doskonałą i ustaloną opinją.

Wycieczka ruska do Pragi. Jak to donosiliśmy, w formie zapowiedzi, przed kilku tygodniami. wyruszyło w dniu 17. bm. 152 członków ruskiego Towarzystwa śpiewackiego „Bojan“ pod przewodnictwem prof. Szuchiewicza, do Pragi na wystawę. Wiozą oni wieniec (z biletów wizytowych) na grób Szafarzyka. Pierwszy koncert śpiewacki urządzą w Królowym Hradcu, a drugi w Pradze. Chór „Bojana“ liczy 32 wybornych śpiewaków. Dla Franciszka Rzehorza wiozą ładny prezent: laskę misternej roboty huculskiej.

Kolonja wakacyjna chłopców w Hrebenowie. O dalszym losie młodych kolonistów, których wyjazd w jednym z poprzednich numerów opisaliśmy. otrzymujemy dziś następujące wieści od jednego z przewodników kolonji.

Wsiadłszy do wagonów, oczekiwali koloniści z niecierpliwością trzeciego dzwonienia, po którem z 50 piersi chłopców rozległ się okrzyk: „Niech żyje!“ na cześć radcy Gerstmanna, jako inicjatora kolonij wakacyjnych w kraju naszym, który sam osobiście kolonję odprowadzał. Szybko mknęła lokomotywa, jeden po drugim piękny roztaczał się krajobraz, a jednak czas podróży, choć przy wesołej gawędce i śpiewie dziatwy, wydawał się długim, gdyż każdy chciał być jak najprędzej na owem uroczem miejscu, zwanem Żełemianką. Nareszcie zbliżaliśmy się do celu. Zacne domy pp. Młodnickich i Schajerów, wyszły na nasze spotkanie, witając mknący pociąg powiewem chorągiewek i chusteczek, a gdy już stanęliśmy na miejscu, miły nader oczom naszym przedstawił się widok. Oto bawiący tu na świeżem powietrzu pp. Franciszkowie Wagnerowie, zajęli się udekorowaniem budynku kolonijnego chorągiewkami, festonami z zieleni i napisem u drzwi. „Witajcie“, za którą to tak miłą niespodziankę serdeczne składamy dzięki.

Dziatwa przybywszy na miejsce, pokrzepiła się naprzód śniadaniem, następnie zajęła przeznaczone dla siebie miejsca, poczem rozbiegłszy się pod okiem kierowników po pięknej okolicy Żełemianki, opowiadała sobie wrażenia przebytej podróży. Po południu zagościł do nas fizyk stryjski, dr. Serkowski, który z powodu sporadycznych wypadków ospy w Hrebenowie i Tuchli, szczepił wszystkich chłopców kolonji i bawiących tu na willegiaturze gości zupełnie bezpłatnie, za co niech nam będzie wolno złożyć mu na tem miejscu podziękowanie. Wieczór dnia pierwszego poświęciliśmy uorganizowaniu się i podaniu kolonistom do wiadomości regulaminu porządku domowego.

Złodzieje tablic. Donosiliśmy już niejednokrotnie o oryginalnym sporcie niektórych naszych pp. rzezimieszków, którzy obrali sobie jako specjalność zawodową kradzież tablic, przybitych na murach kamienic, a zawiadamiających o mieszkaniu w odnośnym domu adwokatów, doktorów, budowniczych i t. p. Dziś znowu otrzymujemy od p. dr. Kryg. pismo, w którem zawiadamia nas o nowych tego rodzaju sprawkach, w następujących słowach:

W ulicy Kazimierzowskiej l. 39 skradziono przed tygodniem przeszło, dr. Krzyżanowskiemu tablicę. Na tej samej ulicy l. 43 skradziono znowu mnie tablicę kruszcową, wartości 11 zł. Gdy dr. Krzyżanowski prosił po zajściu w policji, aby stójkowy w nocy zwrócił pilniejszą uwagę na tablice w tej okolicy, dziwić się tembardziej wypada, jak mógł złodziej zedrzeć tablicę w ulicy tak uczęszczanej, jak Kazimierzowska. Tablica była śrubami do deski wprawiona, deska zaś czterema hakami największego (umyślnie!) kalibru przybita do muru. Do wyrwania haków wraz z deską i tablicą razem potrzeba było co najmniej dwóch robotników i trzeciego pilnującego na rogu ulicy Brajerowskiej. Robotnicy ci zacni pracować musieli blisko pół godziny (z narzędziami) i to w razie, jeżeli im w czasie tej pracy nikt z przechodniów nie przeszkadzał, ani nawet czujne ucho, ni oko baczne stójkowego.

Dziwna rzecz! — na tej przestrzeni, gdzie kradziono tablice, znajduje się vis-à-vis gmach Brygidek i budynek sądu karnego. Jeżeli już nie gdzieindziej, to tam stale nie jeden, ale kilku stójkowych czuwać powinno. A co dziwniejsza, że ci oprawcy tablic, robiąc co innego przez ten czas, więcej by zarobili i to w sposób uczciwy. Dostaną oni bowiem za skradzioną tablicę 30 do 40 ct. po sprzedaniu i tą sumą podzielić się muszą. Straszna nędza chyba ich do tego popyha..

Możeby nasza policja odkryła nareszcie tych biedaków, grasujących bezkarnie w naszem mieście przeszło od roku.

Wylewy. W Równem, koło Dukli, po dwukrotnym gradzie, który znaczne szkody wyrządził, nastąpił wylew rzeki Jasiółki i zniszczył plony wszelkie na porzeczu, a kopy siana i koniczu w części zabrał, a resztę zamulił, czyniąc niepowetowane szkody.

Stuletni... W tych dniach, w gminie Brudno pod Warszawą, zmarł Andrzej Brzosko, starzec, liczący w chwili zgonu 103 lat wieku, urodził się bowiem w roku 1788. Brzosko trudnił się prawie do końca furmaństwem, zachowując krzepkie siły i przytomny umysł. Praca ta przyspieszyła zgon sędziwego starca, albowiem Brzosko spadł z wozu przed paru miesiącami i odtąd nie mógł już wstawać z łóżka. Starzec przeżył wszystkie swe dzieci i umarł u prawnuczki swej, która jest sama już matką dwojga dziatek.

Poszukiwanie spadkobierców. Sędzia pokoju 24. rewiru miasta Warszawy ogłasza o spadku, wakującym po Marji Ruszkowskiej, zmarłej w 1889 r., wynoszącym 211 rs. Takiż spadek, składający się z nieruchomości i osady młynarskiej, jest do odebrania po Enochu Dancigerze, zmarłym dnia 20. lutego r. 1890, o czem zawiadamia sędzia pokoju miasta Włocławka. W razie niezgłoszenia się wylegitymowanych sukcesorów w ciągu półrocza, oba spadki przejdą na własność skarbu państwa rosyjskiego.

Dzienniki rzymskie donoszą, że bawi w wiecznem mieście hr. August Cieszkowski, który rozpoczął dwa wydawnictwa, jedno „*Fontes rerum*“, drugie zaś „Sprawozdania posłów weneckich od r. 1572 do 1769“.

Inżynier francuski Devars zamierza przeprowadzić w Warszawie 4 wielkie przedsięwzięcia: a) projekt bulwarów; b) utworzenie nowej dzielnicy handlowej; c) utworzenie banku pożyczkowego kapitalistów francuskich; d) wzięcie w antrepryzę wszystkich bruków miejskich.

Zdrowie papieża — jak donoszą z Rzymu — jest całkiem dobre pomimo wielkich upałów. Podczas letnich miesięcy zawieszone zostaną przez kilka dni w tygodniu audjencje. Codziennie po pracy przechadza się papież po ogrodach, albo odbywa przejażdżkę w obrębie Watykanu. Niedyspozycja ostatnich dni całkiem już ustąpiła.

Na wystawę do Pragi wybierają się tłumnie Rosjanie. W Petersburgu i Moskwie potworzyły się komitety, składające się głównie z literatów i dziennikarzy, którzy zajmują się przygotowaniem wycieczki na miesiąc sierpień. W towarzystwie Rosjan udaje się również wielu Czechów, zamieszkałych w Rosji.

Tablica pamiątkowa. Dla ścisłego oznaczenia miejsca, w którem po raz pierwszy stąpił nogą na Nowym Świecie Krzysztof Kolumb, cikagoski *Herald* wysłał na wyspy Bahama delegację, z trzech członków złożoną. Przybyli oni właśnie do Santjago, skąd prowadzić mają badania. Jeżeliby im się udało oznaczyć dokładnie miejsce, w którem w dniu 12. października 1492 roku Kolumb wysiadł na ląd Ameryki, w miejscu tem pomieszczonoby tablicę pamiątkową, którąby przedtem złożono na wystawie w Chicago.

Armja francuska. Przed kilku dniami ukazał się w druku „rocznik“ jeneralnego sztabu armji francuskiej, z którego tu wyjmujemy najwybitniejsze i godne poznania szczegóły. Armia francuska liczy w stanie czynnym 100 jenerałów dywizji, 200 brygadjerów i 28 jenerałów broni komenderujących. Najwyższe stanowisko zajmuje jenerał Saussier, jako wojskowy gubernator Paryża, prezes rady wojennej i domyślny generalissimus całej armji; po nim przychodzi szef głównego sztabu, jenerał Miribel, potem kolejno jenerałowie: margrabia Galliffet, Davoust ks. d'Auerstädt, Billot, Thomassin i Haillot, jako członkowie wielkiej rady i inspektorowie różnych gatunków broni: potem jenerał de la Hitte i Gillon jako prezesi wydziałów artylerji i inżynierji, w końcu zaś 19 dowodzących tyluż korpusami armji. Przeciętny wiek tych najwyższych wodzów wynosi 61 lat 6 miesięcy. Po 65 roku życia jenerał ustąpić musi. Jenerał Saussier liczy lat 63, jenerał Miribel 60. Osobisty skład armji liczy: 26.934 oficerów, 98.583 ochotników i rekapitulistów, 577.319 żołnierzy armji czynnej, 985.702 rezerwy armji czynnej, 994.614 armji terytorjalnej i 1,266.192 rezerwy armji terytorjalnej. Cały skład armji na stopie wojennej, wynosi ludzi 4,125.000. Budżet wojny wynosi 770 miljonów franków, lecz oczywiście powiększony zostanie z powodu formującego się na niemieckiej granicy 20 korpusu.

Wojna r. 1870 kosztowała Francję razem z kontrybucją 7 miljardów 820 miljonów franków, wyprawa do Tunisu 126 miljonów, do Madagaskaru 21, do Tonkinu 270. Cały dług francuski wynosi okrągło 16 miljardów.

Błogosławiony kraj. Księstwo Gotha jest zaiste błogosławioną krainą. Dzienniki donoszą, iż, z powodu kwitnącego stanu finansów księstwa, wniesiono do sejmu projekt, mający na celu zniesienie opłaty podatków na 3 miesiące.

Tytoń i alkohol. W swoim czasie podaliśmy czytelnikom naszym treść artykułu Leona Tołstoja o szkodliwości używania tytoniu i alkoholików; stwierdziliśmy niezmierną przesadę autora, który sądzi, że ludzie piją i palą dla zagłuszenia sumienia. Zwyczajem dzienników paryskich, *Figaro* rozesłał w tej sprawie kwestjonarz do wybitnych uczonych i literatów i obecnie podaje ich opinje. Przedewszystkiem część nie daje na pytanie o paradoksie Tołstoja żadnej odpowiedzi, albo dlatego, że nie palą i nie piją (Pasteur, Edward Detaille), albo, że nie zastanawiali się nigdy nad tą kwestją (Eiffel). Inni, i to większość, zgadzają się na fizjologicznie ujemną działalność, ale stanowczo przeczą bezpośrednio niemoralnemu wpływowi, czy celowi tych narkotyków (Richet, Gounod, Richepin, Zola, de Lapommeryae, de Quatrefages). Ostro przeciw Tołstojowi wystąpił Charcot, potępiający „wszelkie tezy skrajne.“ Sarcey skorzystał ze sposobności, żeby powiedzieć kilka słów o swojej pracowitości. Zgodę z apostołem północnym objawia Claretie, po części i J. Simon. Humorystycznie tylko traktuje rzecz Daudet (bodaj czy to nie najwłaściwsza metoda?), który przypisuje Tołstojowi wadę organiczną Taraskończyków: „*il voit tout plus grand que nature et avec lui, il faut toujours mettre au point.*“ Zupełny sceptycyzm okazuje Aurélien Scholl, sądząc: „między nami mówiąc, Tołstoj przestał palić i pić, a potem, napisał artykuł, aby siebie samego przekonać i umocnić w postanowieniu;“ również wstręt do „zasad“ w takich kwestjach ma Melchior de Vogué: „Kiedy czuję się słabym, wołam lekarza; jeśli lekarz nie pali, przypisuje chorobę tytoniowi; jeśli pali, inne widzi przyczyny złego. Uważam to ostatnie zdanie za słuszne, bo się nie sprzeciwia moim nałogom.“

Figle młodego królika. Alfons XIII. przeszedł z pod władzy guwernantek pod rządy guwernera; damy nie umiały sobie dać rady z 5-letnim królem. Zeszłego jeszcze roku babka Alfonsa podarowała mu niewielką ręczną sikawkę, w przekonaniu, iż dziecko z zapałem uprawiające roboty ogrodowe przy pomocy miniaturowych rydla i grabi, zechce użyć jej do podlewania kwiatów. Stało się wszakże inaczej. W czasie jednej z *garden party* na dworze obecnych było na przyjęciu kilku oficerów, a między nimi jenerał w jasnym błękitnym mundurze, obwieszony orderami. Alfons wybrał go sobie na ofiarę. Pragnąc niby to pokazać rabatę z kwiatami, obok której stała podarowana mu przez babkę sikawka ręczna, dziecko wezwało do siebie jenerała i w chwili, gdy ten pochylił się nad kwiatami, całą siłą skierowało na niego strumienie wody. Figiel udał się, a tak podobał się Alfonsowi, że nie wiele myśląc, z kolei przywołał prałata Merry del Val, syna ambasadora hiszpańskiego we Wiedniu, aby i na nim powtórzyć doświadczenie. Na szczęście powstrzymano jeszcze dziecko na czas, figiel ten jednak z jenerałem, zdecydował ostatecznie królowę do powierzenia syna w ręce męskie. Wychowawcą króla został właśnie szczęśliwie ocalony *monsignore* Merry del Val.

Fatalna trzynastka. Straszny wypadek zdarzył się w Paryżu w sobotę, dnia 11. bm. Niejaki pan Bargeau, kapitalista przy ulicy Lanne zamieszkały, podejmował przyjaciół swoich wystawnem śniadaniem. Wszyscy już przybyli, brakowało tylko jednego pana Défizal. Poświęcili mu tedy kwadrans *de grace*, a gdy jeszcze go nie było, siedli do stołu. W kilka minut przybył jednak p. Défizal i po ekskuzach zasiadł do stołu. Zaledwie jednak spróbował zupy, spostrzega, że jest trzynastym, a miał przesąd do tej cyfry. Zwierza się więc ze swej troski przyjaciołom, którzy się zeń śmieją i wszystko idzie już dobrze, jedzą, piją i gwarzą wesoło. Nagle panu Défizal spada serweta na posadzkę. Pochyla się, aby ją podnieść, tymczasem krzesło się wywraca i on sam pada jak długi. Podochoceni przyjaciele dalejże w śmiech: *Ce diable de Defisal!*... Ale w tejże chwili wypad-

z kąta olbrzymi pies duński amfitrjona, rzuca się na leżącego i wpija mu kły w gardło, kąsając zażarcie. Okrutnie skaleczony p. Dejzal z woli lekarzy, których zaraz sprowadzono, został wyprawiony do pobliskiego szpitala i w drodze umarł. Śniadanie zostało zawieszone. Wszyscy sposępnieli. Pies, jakkolwiek piękny i kosztowny a zdrów zupełnie, został niezwłocznie zabity. Zmarły współbiesiadnik liczył zaledwie 35 lat wieku. Przyjaciołom jego cyfra 13 na długo będzie pamiętną.

Wiadomości osobiste. Mikołaj Kostrakiewicz, emeryt. radca sądu krajowego, wpisany został na liście adwokatów z siedzibą we Lwowie. — P. Ernest Kleeborn Girtler, adwokat w Bolechowie, zrezygnował z d. 1. bm. z adwokatury.

Uroczystość pożegnalna. Dla udającego się w stały stan spoczynku, długoletniego dyrektora gimnazjum II. (niemieckiego) p. radcy szkolnego, Edwarda Hamerskiego, urządzili uczniowie w dniu 14. b. m. owację, świadczącą z jednej strony o sympatji i szacunku, jakiego ten zasłużony mąż między młodzieżą zażywał, z drugiej zaś o wdzięcznych sercach młodego pokolenia. Po uroczystem nabożeństwie powitali uczniowie solenizanta w sali, na ten cel kwiatami i krzewami przyozdobionej, kantatą polską, przez prof. śpiewu, p. Signiego ułożoną i solenizantowi poświęconą. Poczem jeden z młodszych uczniów wygłosił również w języku polskim wiersz, zastosowany do okoliczności. Wśród tego dwaj inni uczniowie wręczyli p. Hamerskiemu wspaniałe bukiety.

Teraz nastąpiły produkcje instrumentalne i wokalne uczniów, przychylnie przyjęte przez p. dyrektora i obecne grono profesorów.

W końcu wręczył p. radcy album pamiątkowe i przemówił uczeń VII. kl., Hławacz, składając imieniem wszystkich uczniów hołd ukochanemu kierownikowi nauk i wyrażając głęboką wdzięczność za jego trudy, oraz szczery żal, iż żegnać go trzeba.

W odpowiedzi zaznaczył tenże w serdecznych słowach swą radość z tyle pocieszających objawów wdzięczności dorastającego pokolenia, a zachęcając młodzież do dalszej wytrwałej pracy, pożegnał ją gorącymi wyrazy.

Gromkiem „Niech żyje" i dziarsko odśpiewanem „Mnohaja lita!" zakończono tę piękną uroczystość.

Kradzieże pokojowe mnożą się. A więc baczność! Pamiętać o tem winni ci szczególnie, którzy wysławszy żony na letnie mieszkania, studjują przyjemności „wakacyj małżeńskich" po handelkach i restauracjach. Pp. złodzieje szczególniej zakroili parol na mieszkania wdowców słomianych.

Przed szpitalem znalazł wczoraj rewizor Distler obłąkanego, Lejbę Schuhmana z Jezierzan, leżącego na ziemi. Przywiózł go do Lwowa niejaki Mendel Bergman, młynarz z Małych Czarnokoniec, ale gdy bez jakichkolwiek dokumentów ani w szpitalu, ani na Kulparkowie, chorego Schuhmana przyjąć nie chciano, zostawił go Bergman po prostu na ulicy i sam pojechał do domu.

Wojna szewska, prowadzona podjazdem od niejakiego czasu w inseratowej części pism, między pewnym D., dyrektorem instytucji pewnej dla przemysłu szewskiego, a pozbawionymi władzy H. i K., skończy się prawdopodobnie przed kratkami sądu sekcji III. Kilka dni temu bowiem obaj antagoniści D., widząc, że pociski drukowane jakoś niewiele obchodzą „uzurpatora władzy", napadli go na ulicy Sykstuskiej i kijami poparli swe żądania, jak to D. sam do raportu policyjnego podał. Prócz tego wytrwali szermierze prezydjum rzeczywiście wyprawiają burdy pod rezydencją „dyrektora", chcąc gwałtem zmusić go do abdykacji. Ciekawa rzecz, jak się skończy ta na małą skalę wojna białej i czerwonej róży.

Składki. Do administracji pisma naszego nadesłali dla biednej wdowy na Zamarstynowie M. Ładuńskiej pp.: Szczepański zł. 2, Przybyłowski z Krzyworówni 1, ze składki w Czarnej 3.

Dla wdowy z dziesięciorgiem małoletnich dzieci po wychodźcy polskim Lisińskim w Zurychu, nadesłali pp.: Simonowicz z Petrykowa zł. 2, A. F. z Buczacza 2.

Wydział stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej zaprasza swych członków na nadzwyczajne walne zgromadzenie, na dzień 21. lipca b. r. godzinę 4. po południu, gmach teatru, sala prób II. piętro.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę w Teatrze letnim popołudniu o godzinie pół do 4 „Farinelli", operetka w 3. aktach Zumpego. Występ panny Erminy Seregni, primaballeriny baletu opery della Scala w Medjolanie; wieczór o godzinie pół do 8 po raz trzeci „Nasze żony", komedja w 5. aktach Mosera i Schönthana; jutro w poniedziałek przedstawienie składane: 1. po raz pierwszy „Sakiewka", komedja w 1. akcie Busch'a, 2. po raz pierwszy „Sen", komedja w 1. akcie Madeyskiego, 3. „Na zawsze", komedja w 1. akcie de Courcy'ego, 4. „Balet", trzeci występ *ensemblu* baletowego opery della Scala w Medjolanie; we wtorek po raz ósmy „Wielki Mogoł", operetka w 3. aktach a 4. odsłonach Ed. Audrana. Czwarty występ baletu.

Dziś popołudniu od dawna nie przedstawiana operetka „Farinelli", a wieczorem wyborna komedja „Nasze żony".

Składane przedstawienie poniedziałkowe będzie bardzo ciekawe ze względu na oryginalną jednoaktówkę pióra p. Leona Madeyskiego pod tytułem: „Sen". Komedyjka ta, napisana z wielkim smakiem posiada zarazem ów prawdziwie swojski koloryt, który zawsze miłym jest dla naszej publiczności.

Druga komedyjka pod tytułem: „Sakiewka" odznacza się znowu dowcipnym djalogiem i bardzo zręcznem przeprowadzeniem akcji.

Operetka „Nocleg w Apeninach" będąca od dłuższego czasu w nauce, przeznaczoną jest na przyszły poniedziałek,

W przyszłą środę będzie przedstawioną premiera niezwykle wesoła pod tyt. „Bajaderka." Zwłaszcza akt drugi jest tak pod względem sytuacji powikłanym, a tak wielce zabawnym, że każdego pobudzi do serdecznego śmiechu.

Na czwartek zaś zapowiada dyrekcja wodwil „Koko." Będzie to całkiem coś nowego, zwłaszcza, że bardzo wiele w nim muzyki melodyjnej i skocznej.

Koncert w Zakopanem. P. Felicja Romanowska, młoda nader uzdolniona artystka śpiewaczka-uczennica Lamperti'ego (ojca), a primadona kilku teatrów włoskich, przybyła niedawno do kraju i udała się do Zakopanego, w celu dania koncertu tamże. Zajmują się urządzeniem tegoż pp. Gall i Barabasz z Krakowa. Tak sława młodej śpiewaczki, świeżo zdobyta we Włoszech, jak i imiona współdziałających rokują koncertowi świetne powodzenie.

Teatr letni.

(*„Nasze żony", komedja Mosera i Schöntana — po raz drugi*).

Jak było łatwem do przewidzenia, wyborna ta komedja spółki niemieckiej — niezawodnie jedna z najlepszych, któremi wzbogacono literaturę niemiecką w ostatniem dwudziestoleciu — zyskała u nas powszechny poklask i naturalnie zapełniła amfiteatr letni, na drugiem jej przedstawieniu, po brzegi. Że zgromadzona publiczność znakomicie się bawiła, o tem wiedzieli nawet ci wszyscy, którzy przybyli do ogródka teatralnego, aby parę godzin spędzić na świeżem powietrzu, przy kufelku dobrego „pilznera". Co chwila bowiem trzęsła się sala od śmiechu i następnie każdym takim razem od gromkich oklasków. Śmiech wzbudzała doskonała sztuka, oklaski zaś kapitalna gra wszystkich artystów naszych, którzy, jakby zachęceni tem tak widocznem powodzeniem arcywesołej komedji, szli, zda się, na wyścigi w zdobywaniu dla się tego hucznego aplauzu.

Rywalizacja rzeczona przychodziła im — naturalnie *in usum* widzów — o tyle łatwiej, że opanowawszy w całości już role swoje pod względem pamięciowym, mogli teraz śmiało uzupełnić pewne drobne usterki w tempie gry, jakie niemal nieodłączne bywają od każdej premiery.

„Nasze żony" wzbogaciły nasz repertuarz pysznym nabytkiem i długie jeszcze czasy będą bez kwestji ulubionem widowiskiem dla tych, którzy pożądają teatru przedewszystkiem dla uśmiania się, dla rozpędzenia tych chmur, jakie życie powszednie gromadzi ustawicznie na horyzoncie naszym.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Z powodu wygaśnięcia zarazy pyskowej i racicowej w Bochni (powiat Bochnia) uchyliło namiestnictwo rozporządzenie swoje z dnia 27. maja b. r., l. 38630 i pozwala odtąd ładować i wyładowywać zwierzęta racicowe na stacji kolei Karola Ludwika w Bochni.

Przegląd polityczny.

* W sprawie wpisów hipotecznych wykazał w Kole polskiem trafnie poseł Chrzanowski, że uchwała sądu w sprawach hipotecznych powinna zapadać zawsze w języku urzędowym, t. j. w języku wewnętrznej służby sądu, czyli w języku polskim i w tym języku zapisywana być winna w księdze hipotecznej; a jeżeli strony wniosły podanie w innym języku, a nie w polskim, w takim razie rezolucja sądowa winna być im doręczana w tłumaczeniu na ten język, w jakim wniosły podanie. Przeto powinno Koło oświadczyć, że rozporządzenie ministerjalne sprzeciwia się reskryptowi cesarskiemu z r. 1869, który uznał język polski językiem urzędowym w sądach i władzach administracyjnych w Galicji. W tej myśli powinien prezes Koła uczynić stanowcze oświadczenie. Przewodniczący Jaworski oświadczył, iż ministrowi sprawiedliwości w sprawie wydanego rozporządzenia o języku wpisów hipotecznych uczyni stanowcze przedstawienie w tej myśli, iż zdaniem Koła wpisy powinny być w języku polskim, odpowiednio rozporządzeniu z 1869 roku. Oświadczenie to prezesa przyjęło Koło do wiadomości.

* We wtorek na dorocznym bankiecie Towarzystwa rolniczego w Portsmouth, zabrał głos książę Connaught i mówił między innemi o pobycie cesarza Wilhelma w Anglji, co następuje: „Nie mam prawa zdradzać tajemnic, ale z pewnością zainteresuje panów to, że kiedy dzisiaj z Londynu przybyłem, otrzymałem depeszę od cesarza Wilhelma, która tak brzmi: „Nie mogę opuścić gościnnych brzegów tego kraju, żeby między innymi i panu nie podziękować za zgotowane mnie i cesarzowej gorące, serdeczne przyjęcie." Wczoraj wieczorem, kiedy towarzyszyłem cesarzowi na dworzec kolei, oświadczył mi, że trudno mu sobie wyobrazić, żeby jemu, jako cudzoziemcowi, lud angielski mógł był podobnie entuzjastyczne sprawić przyjęcie. Mogę dodać, że cesarz wie, iż to przyjęcie ze strony angielskiego ludu zawdzięczać może głównie tej okoliczności, że jest wnukiem władczyni tego państwa. Równocześnie spodziewam się, że ten szczęśliwy wypadek, iż cesarz niemiecki jest wnukiem królowej, przyczyni się do rozwoju zgody angielsko-niemieckiej dla dobra obu państw i całego świata."

* Dzienniki francuskie przypominają, że rzeczpospolita za kilka tygodni, dnia 4. września obchodzić będzie dwudziestą pierwszą rocznicę swojego istnienia. Okoliczność ta, według nich, zasługuje tem więcej na uwagę, że obecny rząd od czasu ostatniego sprzysiężenia Boulangera, niezaprzeczenie silne ma podstawy, a nawet odpornie dotychczas zachowujący się obóz katolicki poddaje się już republikańskiej formie państwa. Podczas gdy za ostatnich rządów monarchicznych Francja ściągnęła na siebie zgubne wojny i jedynie za pomocą środków najsilniejszej represji utrzymywała porządek wewnętrzny — rzeczpospolita umiała zachować na zewnątrz zupełny pokój, a wewnątrz kraju zapanować nad wielkiemi trudnościami.

* Do *Pol. Corr.* donoszą z Rzymu, że ks. Neapolu uda się 19. bm. do zamku Monza, aby się tam pożegnać z parą królewską, a po kilkudniowym pobycie uda się w podróż do Londynu. Lord Salisbury urządzi na cześć przybywającego dnia 22. do Londynu następcy tronu włoskiego w dniu 25. wielki festyn ogrodowy w Hatfield, na który ma być zaproszonych przeszło 2000 osób.

* W ostatnich czasach odbyło się kilka nadzwyczajnych posiedzeń tureckiej rady ministrów, w których oprócz wielkiego wezyra i ministrów spraw zagranicznych brali także udział Aaril pasza, były wielki wezyr Said, marszałek Szakir pasza i wielu innych dostojników pałacowych. Przedmiotem obrad między innemi miała być podobno sprawa egipska. Trudno przypuścić, żeby dyskutowano także nad powstaniem w Yemen, bo obecna sytuacja w Yemen nie daje wcale powodu do obaw. Sprawa egipska i jej stan dzisiejszy wywołują w ogóle w Turcji i w Yldiz-Kiosku wielkie niezadowolenie. Powszechnie występuje na jaw żal, że przed czterema laty ugoda z Drummondem Wolffem nie przyszła do skutku; teraz się okazało, jak marnemi były obietnice Montebella i jak groźb Francji i Rosji nie należało brać na serjo.

* Sprawozdania prasy francuskiej z pobytu cesarza niemieckiego w Anglji są — zdaniem korespondenta berlińskiego *Pol. Corr.* — tego rodzaju, że w każdym innym kraju tylko wstręt obudzać mogą. Wszystkie kierownicze pisma, tak angielskie, jak niemieckie, przytaczają jasne dowody, z jakiem ciepłem witał cesarza lud angielski i jak dobre wrażenia sprawiły wszystkie przemówienia jego. Prasa francuska natomiast pozwala sobie śmiałych przekręcań i zmyślań, wiedząc o tem — że mało ludzi czyta we Francji *Standarda, Daily Telegraph* lub *Timesa*, a i ci nie znajdą we Francji organu, któryby ich sprostowania ośmielił się zamieścić. Utrzymuje się stąd we Francji mylne mniemanie, jakoby podróż cesarza do Anglji była przedsięwzięciem, które chybiło celu swego. Reszta Europy jest w tej mierze lepiej poinformowaną.

(Telegramy z innych pism.)

Praga 18. lipca. Osobnym pociągiem przybył tu wczoraj dla zwidzenia wystawy krajowej zastęp deputowanych do rady państwa, między tymi 16 Polaków, 12 niemiecko-konserwatywnych i 7 Słoweńców. Pośród przybyłych znajdują się także hr. Hohenwarth i hr. Coronini. Tłumy ludności powitały posłów z zapałem. O godzinie w pół do 6. wieczorem pojawili się deputowani na placu wystawy, gdzie przy głównem wejściu powitał ich serdecznie imieniem komitetu wystawy, hr. Zedwitz. Na mowę tę odpowiedział hr. Hohenwarth, oświadczając, iż on i jego koledzy ze szczególniejszem zajęciem będą zwidzać wystawę, o której tyle słyszano pochlebnego. Do godziny 8. zwidzano różne działy ekspozycji. (*G. L.*).

Budapeszt 18. lipca. Rząd wniósł w sejmie projekt ustawy, wedle której w niektórych wypadkach kurja królewska ma sprawować sądownictwo, co do ważności wyborów posłów sejmowych. Sądownictwo to wykonywać będzie kurja przez lat ośm od chwili wejścia w życie ustawy, a po upływie tego czasu sprawować będzie to sądownictwo wyłącznie sejm. Projekt rządowy zawiera także pewne modyfikacje dzisiejszej ustawy wyborczej. (*G. L.*).

Paryż 18. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych byli obecni wszyscy ministrowie. Galerje były przepełnione. Na porządku dziennym znajdowała się znana interpelacja Laura. Minister Ribot, oświadczył, iż od żadnego domu handlowego nie otrzymał zażalenia, owszem jeden z kupców, którego nazwisko przytoczono w pewnym dzienniku, doniósł mu listownie, iż ów dziennik zupełnie fałszywie rzecz przedstawił, a to samo — zdaniem ministra — charakteryzuje wymownie ową lekkomyślność, z jaką traktowane są pewne sprawy. Polityka republiki na zewnątrz jest pokojową; rząd świadom jest swoich obowiązków, aby jednak mógł je spełnić, potrzebuje mieć tę pewność, że posiada zaufanie izby. W końcu prosił minister o uchylenie interpelacji. Następnie przemawiali wśród wielkiego zgiełku Laur, Deroulède i Pichon. (*G. L.*).

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Praga 18. lipca. Pomiędzy posłami, przybyłymi tutaj na wystawę, znajdują się: Borkowski, Wodzicki, Hompesch, Stadnicki, Eug. Abrahamowicz, Jędrzejowicz, Benoe, Klucki, Henzel, Czecz, Kozłowski, Alfons Czajkowski, Chotkowski, Hr. Karol Zedwitz powitał gości po czesku i niemiecku. Odpowiadał mu hr. Hohenwarth. Dziś popołudniu odbędzie się bankiet, w którym będą uczestniczyć także wybitni członkowie dawnego stronnictwa staroczeskiego, pomiędzy nimi zaś Rieger.

Berlin 18. lipca. Opowiadają w sferach politycznych, jako rzecz pewną, że przyszły etat wojskowy nie będzie zawierał znaczniejszych postulatów kredytowych na cele uzbrojenia.

Paryż 18. lipca. Po dłuższych i wielce ożywionych rozprawach, uchwaliła izba 319 gł. przeciw 103, odroczyć sprawę interpelacji Laura na czas nieograniczony.

Ribot oświadczył w przemówieniu swojem, że zewnętrzna polityka Francji jest na wskróś pokojową, mimo to wszakże rząd nie zaniedbuje niczego. W tej „milczącej" polityce tkwi pewna duma...

Żądania strejkujących zaniesie dziś do pałacu Bourbon 5 delegatów.

Z Brukseli donoszą, że pani Bonnenmain, tyle wspominana przyjaciółka Boulangera, uległa zapaleniu płuc.

Sofja 18. lipca. W dobrze poinformowanych sferach zapewniają, że po powrocie, księcia w sierpniu Stambułow uda się do Budapesztu, Wiednia, Berlina i Londynu.

Lizbona 18. lipca. Następca tronu zachorował.

Wiedeń 18. lipca. Cesarz nadał właścicielowi dóbr i członkowi gal. Towarzystwa gospodarczego, p. Janowi Bertemilian Brajerowi, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Minister sprawiedliwości wydał rozporządzenie, aby sąd powiatowy w Zatorze rozpoczął z dniem 1. października 1891 swoje urzędowanie.

Wiedeń 18. lipca. Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 295·12; renta majowa 92·70 — złota 110·85 — marcowa 102·95; węgierska złota renta 105·15; alfoldzkie 202·50; siedmiogrodzkie 201·25; nordbany 2737; ludwiki 12, sztacbany 285.

Paryż 18. lipca. Paryska *Corr. russe* podnosi chłodne przyjęcie pary carskiej w Finlandji i widzi przyczynę takowego w zarządzeniach ograniczających samodzielność Finlandji. Car ma być bardzo niezadowolony z przyjęcia.

Belgrad 18. lipca. W miejscowości granicznej Vska-Cuka odbyła się wspólna uczta serbskich i bułgarskich oficerów. Żywymi oklaskami przyjęto toast prefekta na zgodę i wspólną pracę obu narodów.

Belgrad 18. lipca. Radykalny *Dnewni List* wywodzi, że zaufanie Serbji do Rosji ma wyłączną podstawę w tej okoliczności, że Rosja nie ma żadnej posiadłości na bałkańskim półwyspie. Sympatje Serbji zwróciłyby się ku Austrji, jeśliby Bośnja i Hercegowina otrzymała narodową autonomję. W sprawie podróży króla do Rosji wyraża *Videlo* swą obawę, że podróż ta nie odniesie skutku, a Serbja niebawem znajdzie się wobec Wielkiej Bułgarji.

Berlin 18. lipca. Od 20. do 25. b. m. odbywać się tu będzie kongres katolickich korporacyj studenckich Niemiec.

Rzym 18. lipca. „Ajencja Stefani'ego" donosi: Trzecia dywizja eskadry włoskiej przybyła wczoraj do Rimini; w d. 31. b. m. połączy się ona w Tarante z dwoma innemi dywizjami.

Rzym 18. lipca. W procesie, wytoczonym sprawcom rozruchów z d. 1. maja b. r. uwolniono 7 oskarżonych, a 24 zasądzono na więzienie od lat trzech do jednego miesiąca.

Rzym 18. lipca. W dobrze poinformowanych zwykle kołach politycznych utrzymują, jako rzecz pewną, że prawdopodobnie w sierpniu b. r. nastąpi w Ostendzie zjazd Capriviego z Kalnokim i Rudinim.

Papież wręczył na [illegible] konferencji kardynałów swój testament i wyraził życzenie, aby następcą jego obrano La Valettea.

Londyn 18. lipca. *Times* pisze o zmianie frontu izby francuskiej, która jednego dnia powzięła uchwałę nieprzychylną rządowi, a drugiego ją odwołała, że zmiana ta jest dowodem, iż Francuzi zawsze jeszcze podlegają chwilowym afektom umysłowym.

Następnie usprawiedliwia *Times* nabycie Alzacji i Lotaryngji przez Niemcy, gdyż Francuzi wypowiedzieli wojnę z tym zamiarem, do którego zresztą się przyznali, aby zaanektować lewy brzeg Renu. Zwycięskie Niemcy nie kierowały się polityką uczuć, tak, jakby to Francja uczyniła, lecz kierowały się pragnieniem zabezpieczenia przyszłości.

Wiedeń 18. lipca. Dotychczasowi członkowie najwyższej rady sanitarnej, zostali na trzechlecie od 1881 do 1894 ponownie mianowani.

Wiedeń 18. lipca. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 9·51—9·53; żyto na jesień 8·52—8·54; owies na jesień 5·80—5·82; kukurydza na lipiec 6·17—6·19; nowa kukurydza 5·63—5·65; nowy rzepak 15·25—15·55.

Bombaj 18. lipca. Z powodu posuchy, obawiają się w wielu okolicach Wschodnich Indyj nieurodzajów i klęski głodowej. W samym Bombaju padają obfite deszcze.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 lipca 1891 r.

HOTEL ZORZA. J. Rubczyńska, R. Paszkowska, z Odesy. Z. Obertyński, z Cieląża. F. br. Heydel, z Beremian M. Deboli, z Płocka. A. Frenzel z Gorlic. M. Krulikow, z Petersburga. S. Dolański, z Baranowa. T. Bonciu, z Jas.

HOTEL FRANCUSKI. K. Traczewski, z Kurzan., A. Dittrich, z Eger. Dr. S. Rappaport, ze Stanisławowa. M. Deutsch, z Bielska. D. Lipal. T. Lessa, z Aradu. K. Verbovsky, z Eperies.

HOTEL CENTRALNY. Dr. W. Tyralski, ze Zbaraża. W. Ziszka, z Kałusza. O. Bogod, z Opawy. S. Bogod, z Berna. W. Korzenny, z Brzozdowic. L. Samólewicz, z Niemirowa. I. Lew, z Frankfurtu. I. Orzelski, z Knihynicz. M. Löw, z Pragi. W. Erenzberg, z Hamburga.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 18. Lipca 1891 r.

	płaca	żądają
Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	210 25	212 25
„ lwow.-czerniow.-jaska po 200 zł. wa. w sreb.	241 25	244 25
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	302 —	305 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	314 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Bank hip. galic. 5-proc. w. a. los. w 40 lat	100 60	101 30
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	108 90	109 60
„ hip. galic. 4½% w. a. los. w 50 lat	98 50	99 20
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	98 90	99 60
Tow. kred. gal. ziem. 5-proc. w. a	— —	— —
„ „ „ „ 4-proc. w. a.	97 40	98 10
„ „ „ „ 4-proc. w. a. los. 41 i pół	95 90	96 60
„ „ „ „ 4 i pół pr. w. a. los. 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ „ 4-proc. w. a. los. 56 l.	95 70	96 40
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 5% w. a. w likwid.	60 —	62 —
„ „ „ „ 2½% „ „	52 —	54 —
Ogólnego rolniczo-kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likw. 6 proc. w. a. los. w 15 lat.	49 —	52 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 50	105 20
Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a.	93 50	94 20
Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a.	101 50	102 20
Komunalne Banku kraj. 5% w. a.	101 10	101 80
Pożyczki kraj. 6% „ a.	104 50	— —
„ „ 4½% w. a.	98 50	99 20
„ „ 4% w. a.	91 50	92 20
Losy.		
Miasta Krakowa	21 50	23 50
„ Stanisławowa	26 25	28 25
Monety.		
Dukat cesarski	5 52	5 62
Napoleondor	9 26	9 40
Pół imperjał	9 50	— —
Rubel rosyjski srebrny	1 30	1 40
„ „ papierowy		
100 marek niemieckich		

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 18. Lipca 1891 r. (godz. 2 min. — po południu).	dzisiejsze	z dnia poprz.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	88 60	88 25
„ węgierskie banku kredytowego	342 —	341 22
„ Banku anglo-austrjackiego	157 25	157 20
„ Unionbanku	236 25	236 —
„ kolei Karola Ludwika	211 75	211 75
„ kolei północnej	273 50	273 50
„ kolei południowej (Lombardy)	103 —	103 —
„ kolei państwowej	286 37	285 50
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	242 50	243 —
„ kolei węgiersko - północno - wschodniej	197 50	197 50
Losy tureckie	— —	— —
Losy komunalne wiedeńskie	152 —	152 75
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	161 —	162 75
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	105 —	105 —
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	211 —	210 75
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	211 —	211 —
Renta węgierska złota 4-proc.	105 20	105 20
Akcje Bankvereinu	112 —	112 —
Rosyjski rubel papierowy	1 28 ¾	1 28 —
Losy premiowane węgierskie	— —	— —
Akcje kredytowe	295 25	294 87
Renta papierowa	— —	— —
Marki	— —	— —
Napoleondery	9 33	9 33
Berlin, dnia —. Lipca 1891 r. (godz. — min. — po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH.

ważny od dnia 1. Czerwca 1891 r. według zegaru lwowskiego.

	Pociąg osobowy	P. pośp. lub kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa	8 50	4·08	8 12	9·28	7·15
Z Podwołoczysk na dw. główny		2·26	7·30		3·15
„ „ na Podzamcze		2·08	7·01		2·38
Z Suchy, Chyrowa, Stryja	7·54				
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja	9·02				
Z Suchy, Chyrowa Husiatyna, Stanisławowa i Stryja	3·42				
Z Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, i Ławocznego	12·19				
Z Czerniowiec	6·53	8·00	2 00	11·52	tylko z Kołomyi
Z Żółkwi					6·45
Z Sokala i Bełzca					4 22
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	8·30	2·28	4·15	7 20	
Do Podwołoczysk z gł. dworca		4·11	10·31		10 42
„ „ z Podzamcza		4·22	10 15		
Do Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna	6 20				
Do Stryja, Chyrowa, Suchy i Stanisławowa	10 50				
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna	8·05				
Do Stryja, Chyrowa i Suchy	8·53				
Do Czerniowiec	2·30	9·16	10·24	5·24	tylko do Kołomyi
Do Żółkwi					7·40
Do Sokala i Bełzca					9 25

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi literami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. minut 59 rano.

Ogłoszeń rozkładu jazdy na szlakach kolei Państwowych w Galicji, nabyć można w każdej stacji po cenie 6 centów za sztukę.

CENY ZBOŻA

z dnia 18. Lipca 1891 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9·50 10·30	9·25 10·—	8·90—9·85	9·50 10·50
Żyto	7·10—8·—	7·——7·80	6·75—7·70	7·50—8·20
Jęczmień	7·——7·30	6·——6·75	5·75—6·50	6·25—7·25
Owies	7·20—7·80	7·——7·50	6·80—7·30	7·50—7·90
Groch	—·——·—	6·— 10·—	6·— 10·50	6·30—9·75
Wyka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Rzepak	12·—13·50	12·—13·—	12·—13·—	12·25 13·60
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czerw.	42·—52·—	41·—48·—	41·—47·—	42·—52·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. —·— do —·—.

Okowita za 10.000 litrów pr. loco Lwów 18·— do 19·50 zł.

Żyto poszukiwane z gotową dostawą i na termina jesienne.

TEATR LETNI. — Dziś:

O godzinie w pół do 4-tej po południu:

FARINELLI

operetka w 3. aktach Fr. Wilibalda Wulfa i K. Cassmanna. — Muzyka Hermana Zumpego.

O godzinie w pół do 8-mej wieczór

Po raz trzeci

NASZE ŻONY

komedja w 5. aktach G. Mosera i Fr. Schönthana, przełożył M. Sachorowski.

Feliks Stein) kupcy, spółka pod firmą	Trapszo
Karol Hilberg) „Stein et Hilberg"	Chmieliński
Otton Dorn	Zboiński
Adela, jego żona	Gostyńska
Helena) ich córki	Kwiecińska
Jadwiga Stein)	Praun
Katarzyna, żona Karola Hilberga	Sznage
Ella Brandt	Czaplińska
Paweł Grosser, literat	Woleński
Maksymilian Cornelius, budowniczy	Milewski
Pfeffermann, faktor	Feldman
Ulryka, kucharka u Dornów	Urbanowicz
Amalia, służąca u Steinów	Hendrich
Anna, służąca u Hilbergów	Drzewiecka
1 gość	Nowicki
2 gość	Chadkowski
3 gość	Kornażyński
Ferdynand, płatniczy	Stróżewski
Kelner	Pietraszowski

Rzecz dzieje się za naszych czasów we Wiedniu.

Jutro przedstawienie składane.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.